



„Fin de siècle“, 1899
All Heil

FIGURY Z ŁÓDZKIEJ SZOPKI

Nikt się zapewne nie zdziwi, że w roku 1905 nie przygotowano nowego tomiku „Łodzianki”. Zamilkły wtedy skromne muzy robotniczego miasta. Przemówiły wiece, rozkrzyczały się ulotki. W polemikach zabrał głos browning. Robotniczą, również i satyryczną twórczość rewolucyjną tego czasu ocaliła od zapomnienia wydana ostatnio antologia Eugeniusza Ajnenkiela *Czerwona lutnia*. Strajki, lokauty, bratobójcze walki nie dawały pola dla beztrudnej niedzielno-rozrywkowej twórczości. Jest to okres rozwoju ostrej publicystyki politycznej. Na krótko zostaje zdeorganizowany aparat cenzury. Car Mikołaj w październiku 1905 r. *Najwyższym Manifestem* postanawia obdarzyć ludność dobrowolnie „swobodą opartą na niewzruszonych zasadach prawdziwej nietykalności osobistej, swobody słowa, zebrzań i stowarzyszeń”. Przez kilka lat trwała rzeczywiste względna swoboda słowa drukowanego, ożywiły się polemiki prasowe. Świadczy o tym choćby fakt, że taki „Kurier Łódzki” w roku 1906 pozwalał sobie na żarty z władców i ich języka:

Rozmówki w tłumaczeniu dla użytku interesantów

W oryginale

- Ubirajsia, a nie – to w mordu!
- Ty swołocz, czewo szlajeszsia pa ulice?
- Stupaj k’czortu! Naczalnik tiepier spit.
- U tiebia pasporta niet? Wańka, za sziwrot jewo i w czast’!
- Ty, sukisyn jewrej, za czem w kasu? Nie możesz jechat biez bilieta?
- A skolko dadite za uskorenje dieła?
- Prawaliwaj ty... mat’!

W tłumaczeniu

- Bądź pan łaskaw odejść.
- Przepraszam, dokąd pan dobrodziej dąży?
- Pani wybacz, ale naczelnik jeszcze zajęty.
- Na przyszłość proszę się zaopatrzyć w legitymację.
- Może pan będzie tak dobry i zaopatrzy się przy kasie w bilet.
- Natychmiast to panu załatwię.
- Do miłego widzenia, ale, ale jak zdrowie pańskiej mamy.

(Psotka)



„Śmiech” R. II, 1913 8 II, nr 7, s. tytuł., rys. H. Kley

*Niech zważy nasz robotczy lud,
Jak to się robi w Łodzi głód.*

W roku 1907, nim jeszcze cenzura carska upomniała się o swoje prawa, w legalnej drukarni St. Książka przy ulicy Zachodniej ukazała się znamienna *Szopka na tle stosunków łódzkich z doby ostatniej*. Była to broszura licząca zaledwie 16 stroniczek, a wydana została własnym sumptem przez autora ukrywającego się pod pseudonimem „Szczery”. Pierwszy to na terenie Łodzi utwór zamierzony jako dramatyczna satyra społeczna, choć otwierają ją konwencjonalne sielankowe strofy kolędników, daleki od wesołych tonów tradycyjnej satyrki z almanachów i kalendarzy.

Przyszły Gody, groźne Gody:

Każdy stary, każdy młody

Na Bałutach albo w Łodzi

Po kolędzie z szopką chodzi.

My też biedne łódzkie żaki,

Chcąc mieć grosz swój jaki taki,

Z szopką chodzim dzisiaj wszędzie

Po kolędzie, po kolędzie.

Dalej już jednak występują osoby groźne: Fabrykant, Robotnicy, Widma.

WIDMA

Otworzy się piekielne bramy.

Baty, stryczki tylko mamy.

FABRYKANT

(jeden ze związkowców)

(błagalnie):

Kompensaty, kompensaty!

Daj mi Panie za me straty!

Za barchany i za bajki,

Za podwyżkę i za strajki!

Wszak już mieszkam dziś w Berlinie,

A nie w głupiej, brudnej Łodzi,

Gdzie bandyta z nożem chodzi,

Więc niech geseft mój nie ginie!...

Wszak płaciłem im za strajki,

Gdy o wolność, hen, walczyli,

Lecz dziś nastał czas nahajki.

Cóż, jam winien, moi mili?

Powetować straty muszę,

By ratować swoją duszę,

Perkaliki i barchany

I pałacyk mój kochany.

Więc za wszystkie swoje psoty

Każdy będzie bez roboty

Miesiąc jeden, drugi, trzeci –

Aż mu żona, własne dzieci

Zaczną płakać z głodu, z nędzy:

– Tatuś na chleb daj pieniędzy!

A ponieważ lud – uparty,

Próżne robić dziś z nim żarty:
Więc każdego co piątego,
Jak wypadnie – fora jego!
Związek wszystko pozamyka:
I fabryki i szpitale,
I ochronki, szkolne sale.

WIDMA:
Otwarły się piekiel bramy,
Baty, stryczki tylko mamy.

ROBOTNIK PIERWSZY
(bez pracy):
Głód, chłód, idzie zima,
A tu pracy nie ma, nie ma!
Lokauty, lokauty!
Kupże, diable, za to buty!
Wiele pono głód, chłód uczy,
Gdy biedakom już dokuczy.

WIDMA:
Wolność – głód – chłód...
Szczęście – bat – kat...

ROBOTNIK DRUGI:
Krew na ścianie, krew na drodze,
We krwi ręce, we krwi głowa.
Czemu karzesz nas tak srodze?
Czyż to Wolność, Wolność nowa?...

WIDMA:
Wolność – głód – chłód...
Wolność – brat – kat...

ROBOTNIK DRUGI:
Podaj dłoń do zgody, bracie,
Bo wróg czyha zewsząd na cię;
Myśmy dzieci jednej ziemi,

Co ocieka łzy krwawemi.
Bądź mi bratem, a nie katem!

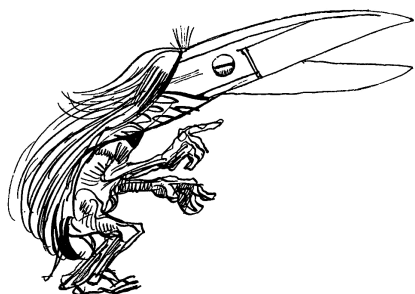
WIDMA:
Wolność – głód – chłód...
Wolność – brat – kat...

ŻONA FABRYKANTA:
Pisałam sielanki, pisałam nowele,
Słuchałam w teatrze dramaty i trele,
Płakałam dość często w teatrze i w łóży,
Więc czemu, ach czemu tak lud się dziś
sroży?

WIDMA:
Otwarły się piekiel bramy.
Baty, stryczki tylko mamy.

ŻONA ROBOTNIKA:
Plotły kiedyś duże dzieci,
Że gdy wolność nam zaświeci,
Nikt nie zazna chłodu, głodu,
Ni na starość, ni za młodu.
A dziś – patrzcie – już na Gody
Przyleciały mrozy, głody.
Czemu oni tak gadali
I na lep nas wszystkich brali?...

Autor, nie zajmując zbyt sprecyzowanego stanowiska, próbuje jednak wyrazić dramatyczną sytuację miasta po bratobójczych walkach i długotrwałych lokautach. Znamienna jest kwestia Żony Fabrykanta: autor nie żywi złudzeń – tak naówczas popularnych – że rozwój sztuki potrafi złagodzić srogość konfliktów społecznych. W kwestii Redaktora padają dalsze zarzuty pod adresem środowisk kulturalnych Łodzi, skupionych wokół prasy:



„Śmiech” R. III, 1914 11 VII, nr 27, s. 9
rys. H. Kley

REDAKTOR:

Tak, morały, komunały
Piszem dobrych dziewięć lat,
A Zagłoba Sienkiewicza
To rodzony nasz pan brat.
Ot nożyczki, zamiast głowy,
I najświeższy klajster nowy.
Dobrze trawim, dobrze śpimy
I nam obca bladeść lic.
Pleść kazania, pisać baśnie –
To nasz program. Reszta – nic.
Teraz przyszły czasy nowe:
Ten chce serce, ten znów – głowę,
Ten piorunów, a ten – słońce,
Tamten – ciszy, ten – lwem bądź.
Ale to nad siły nasze,
Ty nas, Panie, dobrze znasz,
Więc znów powróć nam cenzurę
I wolnością nas nie karz!

Pewne partie utworu bardziej nam przypominają atmosferę „Dziadów” lub dialogów widm z weselnikami chaty bronowickiej niż beztroskie widowisko szopkowe. Naturalnie, trzeba mieć talent najwyższej rangi, aby wyjść obronną ręką z takiej próby. A nasz „Szczery”, czyli Stanisław Czajkowski, nauczyciel, a in spe autor jeszcze trzech słabych tomików poezji, miał talencik bardzo skromny i... dużo dobrej woli.